

**XIX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej**  
**Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2021**  
**Sławomir Dawidowski – kategoria dorośli – proza – I miejsce**

**Godło: Shavv**

***Polowanie na strachy***

Pszenica kołysała się lekko przez wiatr. Jej kłosa odbijały południowe słońce, które grzało niemiłosiernie. Tegoroczne plony były bardzo udane, pola po brzegi wypełniły się urodzajem i budziły zachwyty u chłopów.

- No Kaziu niedługo trzeba będzie to skosić.

- Jutro bierzemy się do roboty – odpowiedział drugi mężczyzna mieląc w ustach pojedyncze ziarna zboża. – Błażej ma pożyczyć mi kombajn.

Kilka metrów dalej dwóch chłopów i jedna dziewczynka, znudzonych dorosłym gadaniem, zajmowało się szukaniem oryginalnych kamieni. Między szarymi i zwyczajnymi, trafiały się kolorowe okazy godne dziecięcej uwagi. Właśnie takie skrupulatnie były odkładane na bok.

Nieoczekiwanie do pola zaczął zbliżać się Piotr. Włóczył nogami idąc swoim krzywym, charakterystycznym rytmem. Jego prawe ramię opadało nienaturalnie w dół tworząc na plecach spektakularny garb. Z dala można było rozpoznać, że to on.

- No Piotruś, co tam? – zaśmiał się Kazio na widok pokraki.

- Matka woła Zosię i wujka Wojciecha na obiad.

- Matka? Że też pozwala Ci się tak nazywać – Wojciech splunął pod nogi przybysza i minął go trącając jego ramię. - Chodź krzywy, bo wszystko Ci zjem - złapał dziewczynkę za rękę i pociągnął za sobą w stronę gospodarstwa.

- Wiesz jak pachnie kobieta Piotruś? – Kazio zaciągnął mocno powietrze i uśmiechnął się chytrze.

Nastolatek spojrzał nieufnie na chłopca swoimi kolorowymi oczami.

- Jak pszenica w pełnym słońcu – ciągnął wywód mężczyzna. - Ale nie tutaj na czubkach, tylko niżej przy ziemi. Kobieta też pachnie inaczej na górze, a inaczej na dole.

Piotr z natury nie był zbyt bystry, dał się więc uwieść własnej ciekawości, a ta nie raz sprowadzała na niego drwiny i obelgi innych.

Niezdarnie zaczął klękać przed złotymi kłosami, aż nagle poczuł uderzenie od tyłu, które wytrąciło go z równowagi. Poleciał i zarył w glebę. Za sobą usłyszał doniosły śmiech chłopów, a zaraz potem stanęli przy nim chłopcy którzy obrzucili leżącego zebranymi kamieniami.

- Dobra, zostawcie go. Nie drażni się zwierząt – Kazio wydał rozkaz, choć sam nie mógł powstrzymać rechotu.

Rozeszli się pozostawiając płaczącego Piotra na ziemi. Było mu przykro, że znowu stał się ofiarą pośmiewiska. Leżąc zaczął wspominać czasy jak dzieci jeszcze go lubiły i mogli bawić się wspólnie. Był od nich kilka lat starszy, więc chłopcy szybciej zaczęli od niego wymagać pomocy na roli. Narzucali mu coraz więcej obowiązków, a wraz z nimi rosła lista powodów do drwin. Po jakimś czasie dzieciom zabroniono się z nim zadawać, tłumacząc, że nastolatek nie ma wtedy czasu na pracę. Dodatkowo Kazio z Wojciechem nie raz oświadczały, że zrobią z Piotra mężczyznę, a ten nie może bawić się z dziećmi.

Wstał i niezdarnie otrząpał ubranie. Kilkanaście metrów przed sobą zobaczył stracha na wróble - wbity w ziemię, odziany w czerwoną flanelową koszulę i słomiany kapelusz,

uśmiechał się niepokojąco czerwono-czarnymi niemi. Dzieci się go bały, Piotrek również. Ruszył, więc jak najszybciej w stronę gospodarstwa.

\*\*\*

Po upalnym dniu przyszła pora na letnią noc. Jeziora zaczęły parować, wiatr tylko czasami poruszał listkami drzew, a sowy i świerszcze odgrywały wspólny koncert.

Do domu Wojciecha przybył Kazio, później dołączył Jan oraz Błażej. W takim gronie chłopcy często się spotykali, dlatego butelki i kieliszki szybko zaczęły trzaskać w pijackiej zabawie. Mężczyźni śmiali się i dzielili dobrze znanymi już historiami, wlewając w siebie kolejne porcje alkoholu. Ich ton głosu stopniowo rósł, czasami brzmiał bardzo groźnie i przeradzał się w krzyk.

Niespodziewanie Wojciech zawołał Piotrka. Ten nie odpowiedział, siedział cichutko w izbie obok chcąc pozostać niezauważonym. Po chwili usłyszał szuranie mebli i wzmożony śmiech mężczyzn:

- Piotruś, Piotruś do nogi! – powtórzył jego wujek.
- Wojtek dajże spokój – Matka próbowała uspokoić jego pijackie zapędy.
- Po cholere przygarniałaś to coś.
- To dziecko mojej siostry...

Chlast. Rozległ się tępy głos uderzenia. Kobieta zamilkła, a śmiech się wzmógł.

- Polewaj Błażej polewaj, bo zaraz tu pierdolca dostanę – rzucił gniewnie Wojciech i słysząc było jak zasiada ponownie do stołu.

Sparaliżowany strachem Piotrek zaczął powoli podnosić się z łóżka. Podszedł cichutko do ściany, za którą był pokój dzieci. Bał się, ale poczucie troski było silniejsze, zaczął więc nasłuchiwać.

\*\*\*

- Oni znowu piją, znowu piją... – załamywała się dziewczynka.  
- Cicho głupia, bo nas usłyszą – stanowczo przerwał jej Dominik.  
- Ale ja nie chcę zostać sama – kontynuowała lament. - Wy zaraz pójdziecie i zostanę sama.

- Cicho!

Młoda zareagowała od razu, pociągnęła tylko nosem tłumiąc w sobie całą beznadziejność.

Dzieci leżały obok siebie i w strachu nasłuchiwały jakie wulgaryzmy i inne okropności padają

z ust ojców i ich kolegów.

- Patryk, Dominik, do domu. – Nagle zagrzemiał Kazik i było słysząc, że zbliża się do pokoju.

- Nie nie nie, nie zostawiajcie mnie nie zostawiajcie – zaczęła pisać błagalnie Zosia.

- Szybko! – Patryk jako najstarszy z nich błyskawicznie podjął decyzję o ucieczce.

Błyskawicznie otworzył okno, przepuścił brata i Zosię, a potem sam skoczył w noc.

Biegiem oddalili się w głąb łąki i stanęli dopiero w momencie, kiedy poczuli się bezpiecznie. Na ich zziębniętych minach zaczęły gościć nieśmiałe uśmiechy. Dziecięca ekscytacja połączyła się z magią letniej nocy. Poczuli wolność.

- Strasznie się boję taty, kiedy pije – oświadczyła Zosia nabierając powagi.

Chłopaki pokiwali głowami ze zrozumieniem.

- Pamiętaj jak miesiąc temu chorowaliśmy i nie mogliśmy wyjść z domu? To było po urodzinach twojego taty. Kiedy nasz wrócił do domu tak nas złał, że zabronił wychodzić przez kilka dni. Dziewczynka zrobiła szerokie oczy słysząc relację Dominika, a Patryk

spojrzał w dal i zaczął udawać, że coś bardzo mocno przykuło jego uwagę. Chciał ukryć napływające do oczu łzy.

- Boję się – Zosia nie znalazła w głowie innych słów pocieszenia.

- Ej ej, będzie dobrze młoda – Patryk niezdarnie położył rękę na jej ramieniu, czując na sobie ciężar odpowiedzialności za młodszych.

- Ale ja się boję, to jest takie straszne.

- To chodźmy zapolować na strachy! – rzucił niespodziewanie Dominik z tajemniczą ekscytacją.

Nie czekając na reakcje pozostałych podbiegł do pobliskiego młodego dębu i urwał trzy gałę-

zie, które jego chłopięcy umysł uznał za idealną broń. Po chwili wrócił i wręczył oręż towarzyszom. Oni nie do końca rozumieli sytuację, ale ich lśniące oczy zdradzały ogromne zaintrygowanie.

- Na stracha! - Dominik wydał rozkaz i ruszył, a po chwili Patryk i Zosia dołączyli do niego.

Brygada przebiegła przez łąkę, potem przez drugą, aż dotarła do sadu. Żwawo przeskoczyli drewniany płot i znaleźli się między owocowymi drzewami. Minęli kilka jabłoni, potem natknęli się na starą gruszę, a za nią zlokalizowali swój cel.

Odezwał się w nich dziecięcy szal, zaczął rosnać i rosnać. Zaatakowali głośno, ich śmiech mieszał się z wojennymi okrzykami, kiedy okładali kijami straszaka. Ciężkie ciosy padały raz za razem, a ich przeciwnik w ogóle się nie bronił. Skapitulował kiedy zaczęli zdierać z niego połataną czerwoną suknię. Przewrócił się, a oprawcy dołożyli jeszcze kilka kopniaków.

Rozległa się cisza, przerywana głośnym sapaniem zmęczonych dzieci. Patrzyły po sobie zdziwione, wciąż dzierżąc drewniane oręża. Między ich nogami płątały się skrawki ich dzieła.

- Ale się zmęczyłem – zaczął Dominik.

- To nie wszystkie, u babki za domem jest jeszcze jeden strach – oburzyła się lekko Zosia.

- Trzeba ubić wszystkie strachy, trzeba ubić wszystkie strachy – Patryk zaczął powtarzać mantrę.

Odsapnęli chwilę i ruszyli dalej. Znów niosła ich ekscytacja, szczypta adrenaliny i misja. Czuli się zobowiązani do pokonania strachu.

Szybko wparowali na podwórko staruszki. Przyczepiony łańcuchem Azor zaczął ujadać, jednak młoda banda nic sobie z tego nie zrobiła. Skierowała się za chatę i tam badyłami potraktowała kolejną kukłę. Miała ona śmiesznie doczepioną brodę, stworzoną z resztek po strzyżeniu owcy.

Ten strach również uległ dziecięcej furii i padł jak poprzedni. Po deszczu ciosów, agresorzy znaleźli nawet siłę na zwycięski taniec.

- Następnym w pszenicy, tam gdzie zbieraliśmy kamienie! – wydała polecenie Zosia.

\*\*\*

Ostatni strach machał do nich z daleka. Wyłaniał się z połaci kłosów i był najwyższym elementem na horyzoncie. Wydawało się, że czeka na spotkanie z dziećmi.

Przyjaciele wdarli się na pole, zboże szeleściło złowieszczo przy ich każdym kroku, ale jasny księżyc dodawał im otuchy przed ostatecznym starciem.

Uderzyły po pokonaniu kilkudziesięciu metrów. Mocno, najmocniej, zbierając wszystkie swoje siły. Kije wznosiły się i opadały raz za razem, ale on stał, głęboko wbity w ziemię – niewzruszony. Napastnicy dodawali sobie motywacji krzykiem, a ten rozniósł się po całym polu. Nic to jednak nie dało. Strach wciąż nie upadł.

Po jakimś czasie dzieci przestały, choć obiecały sobie, że wrócą do dzieła, kiedy złapią oddech.

Ocierały pot z czoła, a włosy nieśmiało łaskotały ich odkryte ramiona, kiedy nagle z boku usłyszeli obcy dźwięk. Nietypowy szelest, gdzieś po prawej stronie za straszakiem. Zboże w tamtym miejscu zaczęło nienaturalnie uginać się w dół. Coś się w nim kryło, coś się zbliżało.

Oszołomiona banda patrzyła tylko ze zdziwieniem. W ich główkach pojawiła się myśl o zającu, lub kocie, jednak to było coś większego. Zanim zdążyli głośno wypowiedzieć swoje obawy wyskoczyło na nich.

- Buu! - wrzasnął Piotrek najstraszliwszym możliwym głosem.

Nie zdążył wyjaśnić jednak, że to żart, że to tylko on i nie zamierza zrobić krzywdy przyjaciółom.

Oberwał kijem, potem drugi raz i trzeci, ciosy padały bardzo szybko. Już po chwili leżał na ziemi

i nie był w stanie przerwać gradu uderzeń. Słyszał nad sobą wrzaski dziecięcej furii.

Patryk, Dominik i Zosia nie myśleli o tym co ich zaatakowało, w obliczu strachu musieli działać błyskawicznie - przecież złożyli deklarację, że go pokonają. Zaczęli wierzyć, że raz na zawsze. Znaleźli w sobie dodatkową siłę i dali się jej opanować. Lali skuloną pokracę najmocniej jak mogli.

- Ej, wy tam, kurwa! – wrzask dorosłego poniósł się przez pole.

Dzieci odwróciły się i zobaczyły dwóch pijanych mężczyzn, którzy przedzieraali się przez pszenicę. Zbliżali się szybko, czuć było, że napędza ich gniew.

- Już ja wam kurwa pokażę! – krzyknął prawdziwy Strach.

Piotrek wykorzystał moment paraliżu u swoich oprawców, zerwał się i zaczął pokracznie uciekać w głąb pola. Obejrzał się po chwili i ze zgrozą zauważył, że napastnicy zaczęli go gonić.

Przyśpieszył jak tylko mógł, jednak kije były coraz bliżej.

Dzieci biegly ile sił. Płakały, ale okrzyki ich katów były coraz bliżej i bliżej. Wiedziały, że wreszcie ich dopadną, że nie da się uwolnić od brzęku butelek.

Mężczyźni gonili, jednak gniew stopniowo zaczął ustępować, wyciekał z ciała razem z potem. Mimo to ich nogi cały czas przedzierały się przez zboże, nie mogły się poddać dopóki cel był przed nimi. Nagle w pijane wnętrza chłopów wdarło się coś dziwnego. Poczuli, że to nie jest zwykły pościg, że w tym łańcuchu nie są ostatnim ogniwem. Oni gonią, ale coś goni też ich. Pojawiły się myśli pełne strachu. Stopniowo zmieniali się w uciekinierów, mieli wrażenie, że goni ich przeszłość. W tej szalonej chwili mogliby przysiąc, że gdyby odwrócili głowy, zobaczyliby swoich własnych ojców.